

PRINTED IN POLAND

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 20. (309). 17. V. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



*Wasilewski*

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Niezachwiany pułkownik w Warszawie!

# Nowa Liga.

Słońce przegląda się w Wiśle  
chyląc się do zachodu —  
ja na spacerze myślę  
o losach Ligi Narodów.

Dziwne doprawdy koleje  
przechodzi genewska Liga  
wspaniałe pomysły, nadzieje,  
pogróżki — i w końcu... figa...

Chyba istnieje po to,  
by żarty tworzyć i witze  
i zdaje się nie wie dotąd,  
kto rozpoczął wojnę w Afryce...

W myślach się projekt wyłania  
(a słońce mknie do zachodu...)  
by stworzyć Ligę Popierania  
Ligi Narodów...

I. T O L D.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

## Dwaj panowie wzdychają

Z zasady nie podsłuchuję, ale muszę, ponieważ dwaj sympatyczni panowie, siedzący przy bliskim stoliku, mówią tak głośno! Trudno. Rozmowa przystojnych i miłych panów obraca się wokół aktualnych zagadnień. Po każdym zdaniu — niby kropka — następuje westchnienie.

— Słuchaj Geniu — mówi niższy pan — poco właściwie ten Beck pojechał do tej Genewy?

— Skąd ja mogę wiedzieć.

— Właśnie, właśnie.. on jest taki skryty, ale powiedz mi, jak ci się podoba jego polityka?

Wyższy pan nie odpowiedział. Westchnął tylko długo.

Po chwili odezwał się.

— To się powinno raz zmienić — huknął niższy pan.

— Pst... nie unoś się... jeszcze ktoś nas usłyszy...

— Tak dłużej być nie może.. dokąd my właściwie idziemy... kryzys, coraz większy...

— Kryzys... ach dobrze, że przynajmniej ten Koc ustąpił.

— A czy nie wiesz, kto będzie jego następcą?

— A skąd ja to mogę wiedzieć?

— No, myślałem, że słyszałeś gdzie na mieście...

— Nie wierzę w te plotki kawiarniane. Wczoraj mówili mi, że będzie inflacja...

— No i co, jak myślisz, będzie inflacja?

— Słuchaj — czy ja jestem jasnowidzem, tyle wiem, co i ty..

Dwaj panowie westchnęli wspólnie. Widać, że przejmują się szczerze i serdecznie troskami publicznymi.

— Ach, gdybyśmy mieli swój dziennik, ba choćby jakiś tygodni-czek... Moglibyśmy pisać, co myślimy...

Wyższy pan spojrzał z rozczuleniem na swego rozmówcę.

— Ach, gdybyś ty był silniejszym człowiekiem...

— Tak, a gdybyś ty znał się na sprawach gospodarczych...

— No, trochę się znam.

Tak ja też mam dużo dobrej woli i umiałbym rządzić...

## Po dymisji prezesa Banku Polskiego.

Rys. Charlie, Kraków



„Równanie w dół”...

— Ba, gdyby nam pozwolili rządzić... ale wszędzie ci pułkownicy... Niższy pan położył palec na ustach.

— Pst... ciszej.. ten kelner nie podoba mi się, może i to pułkownik...

— Nie... ma taką wesołą twarz. To napewno „naprawiacz”.

— A ja założyłbym się, że z „Legjonu Młodych”... ma takie ładne siwe włosy.

— Mniejsza z tem, w każdym razie to nie nasz człowiek.

— Kto wie, to napewno „szary człowiek”.

— Szary, szary — a potem okaże się, że czerwony

— A wiesz — chwilami przypomina mi się młodość... wyzwolenie... to były czasy... gdy naród do boju...

— Nie mów — podniecasz mnie tylko niepotrzebnie. Przecież wiesz dobrze, że te czasy już się nie wrócą...

— Ale przyznasz, że to było ładnie...

— Nie mówmy lepiej o tem, co będzie... Słuchaj, a możebyśmy tak doszli do władzy...

— Mrzonki... ich jest kilkanaście tysięcy...

— To nic... trzech już załatwiliśmy...

— No dobrze... zabieramy się do roboty. Tak dalej być nie może. Wszystko zmienimy... Wprowadzimy nowy porządek...

To już mi się zaczynało nie podobać. Tacy sympatyczni, kulturalni, mili panowie — a o przewrocie mówią. Moim obowiązkiem jest zapobiec spiskowi. Trzeba się uciec do jak najbardziej radykalnych środków. Telefonuję na komisariat. Donoszę, że nakryłem groźny dla państwa spisek. Po paru minutach zjawia się komisarz policji i legitymuje panów przy stoliku. Gdy zobaczył ich legitymacje — zbladł, zasalutował, a potem podszedł do mnie i powiedział:

— Ale pan ładnie wpadł... przecież to pan premier i pan wice-premier.

Westchnąłem.

## POLONIA EST OMNIS — DEWIZA!

Do wagonu wszedł łysy siarczysty brunet. Zasalutował dwoma palcami sprawiedliwości i spytał:

— Czy państwo mają do oclenia jakieś pieniądze?

— Ja mam 200 funtów! — zawołał pan z pod okna.

— Tyle nie można przewieźć!

— Ale to są moje funty żywej wagi!...

— Aa, to inna para gołąbków pocztowo-telegraficznych! — uśmiechnął się celnik.

— A ile można przewieźć? — pyta pani, podobna z broszki do Greta Garbo.

— Najwyżej 500 złotych!

— Tylko?

— Tak, to jest nasza dewiza!...

Wtem powstało zamieszanie. Aresztowano jakiegoś jegomościa. Ktoś woła:

— Co się stało, panie celnik, co?!

— To był zdrajca, szpieg! Chciał przewieźć swoje 30 srebrników!...

Wreszcie celnik podchodzi do wąskiego pana z małymi wąsikami.

— A pan co ma?

— Katar kiszek!...

— A prócz tego?

— Prócz — mam 2 złote i jeden złoty w ustach, ale ząb!

— Zaraz zbadamy!

Celnik ogląda zawartość portfela i dokumenty.

Nagle woła:

— Czy jest tu doktor?

— Owszem, jest tu jeden między nami i ma flaszkę z kropelkami! — mówi wesoło młody lekarz.

Celnik coś poszeptał z doktorem. Doktor zaczął badać szczuplego bruneta.

— Ma piasek w nerkach! — oznajmia wreszcie.

— Aa, wiedziałem!! — woła celnik.

— Jakto, to nie można przewozić piasku?! — dziwi się brunet.

— Można. Ale pan jest przecież — — Dunikowski!! Pan robi złoto z piasku!!!

B. Brzeziński.



### NIEDYSKRECJA.

Pan wiceprezjer Kwiatkowski zainterpelowany w kwestji ograniczeń dewizowych, oświadczył:

— Liberalizm wobec uczciwego handlu, surowość i bezwzględność wobec spekulantów — oto moja dewiza!

— A czy zgłoszona w centrali dewiz? — spytał ktoś złośliwy.

### DOSŁOWNIE.

Na przedstawienie „Harnasiów” w operze paryskiej przybył dziennikarz, „specjalista” od spraw polskich. W przerwie wyraża zachwyt.

— Wspaniały był ten taniec zbójnicki!...

I na drugi dzień napisał sprawozdanie pod tytułem: „Danse des bandits polonais”.

### ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

Wycieczka mieszkańca miasteczka Świecia:

Podróż dookoła Świecia...

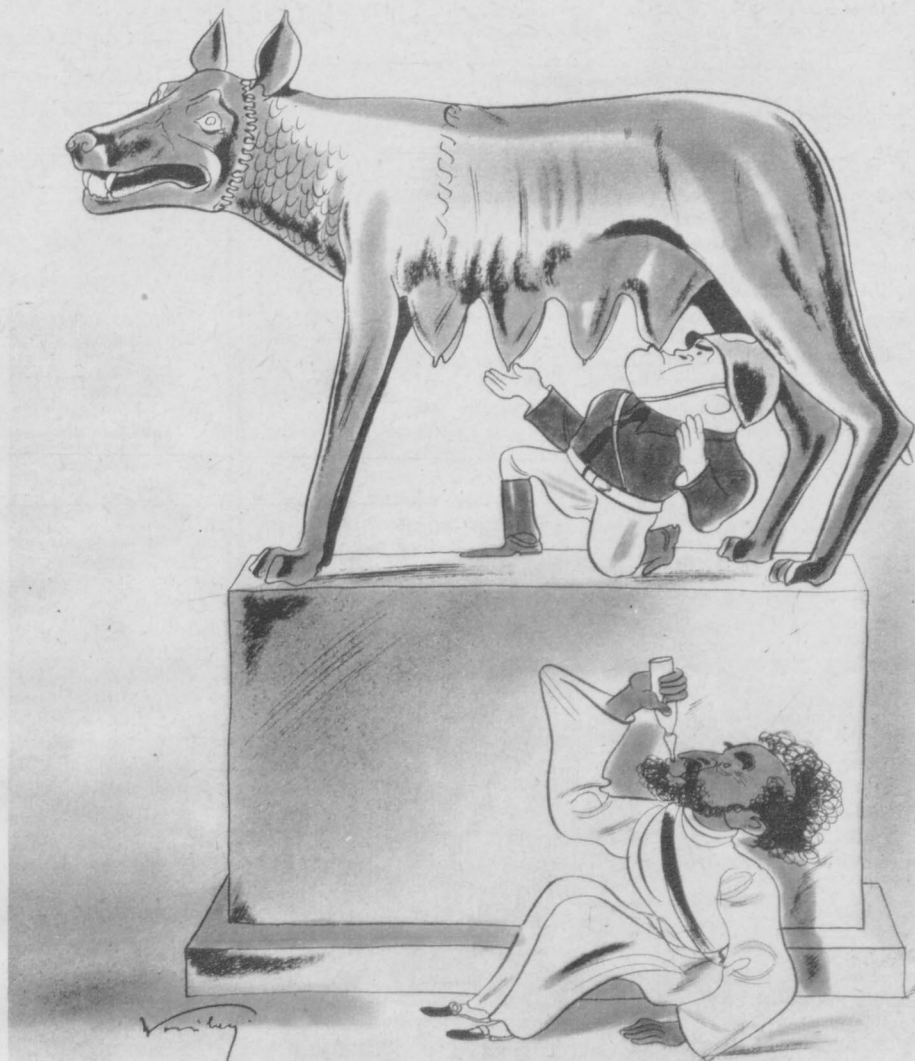
\* \* \*

Zajścia w Palestynie:

A-raban!

## Wilcze apetyty.

Rys. A. Wasilewski. Kraków



Dzisiejszy Romulus i Remus...

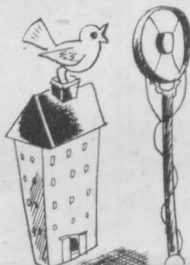
## Z kosza redakcyjnego.

Mówią, że wskrzeszenie imperjum rzymskiego — to było prawdziwie — cesarskie ciecie Mussoliniego.

Podobno Mussolini w prywatnej rozmowie z pewnym dziennikarzem polskim oświadczył, że jedynym marzeniem jego jest jeszcze osuszenie błot poleskich!...

Negus dlatego wybrał za siedzibę Jerozolimę, ażeby mógł się wyplakać pod murem płaczu!

Włosi zastrzelili w Addis-Abeba lwa negusa i postrzelili lwa brytyjskiego.



Nazwa lodów włoskich ma być zmieniona na abisyńskie, ażeby były bardziej mrozące!

\* \* \*

Podobno rzucono projekt, ażeby negusa zaprosić na stałe do Polski, a to dlatego, ażeby Włosi w pościgu za negusem wybudowali drogi.

\* \* \*

Refleksja dziennikarza po reformie ortografji.

— No, nareszcie wiem, jak pisać, ale teraz nie wiem o czym wolno pisać.

\* \* \*

Jak wiadomo w Krakowie wybuchł w ubiegłym tygodniu oryginalny strajk. Mianowicie zastrajkowali belrzy w chederach. Strajk jednak zakończył się, gdyż zagrożono strajkującym, że do chederów sprowadzi się na nauczycieli znawców talmudu ze sejmu.

\* \* \*

Mówią, że pan Roman dlatego został wiceministrem spraw zagranicznych, ponieważ mamy ochotę wziąć polityczny kurs — romański.

### W BANKU POLSKIM.

— Wie pani, to niesłychane — klienci od godziny czekają, a pani nie robi, czy pani się zdaje, że pani jest inż...

## MIŁOŚĆ i ZŁOTO

Pokochał ją od pierwszego spojrzenia na jej bogatego ojca. Chodził z nią regularnie, jak tramwaj. Po miesiącu oświadczył, że się oświadcza.

— A ile pan zarabia? — spytał tata, zaciągając z wileńska i się cygarem.

— 2 do trzech tysięcy! — odparł młodzian.

Ojciec uśmiechnął się z radością.

— Także ja dawsy panu córeczkę! — wypalił zniemacka i cygaro.

Nazajutrz po ślubie pan młody zjawił się u pana starszego.

— Ja prosiłbym o zaliczkę posażki!... — rzekł.

— A także ty, zięciaszek mój, masz swoje duże zarobki! Po-czekawszy ty trochę! — odparł papa, klepiąc zięcia po plecach.

Zięć odparł zimno:

— Zbyt długo klepałem biedę, więc nie lubię, gdy mnie ktoś klepie! A po drugie — gotówki nie mam... Jestem z fachu bez-robotnym...

— To cóż ty, chuligan, opowiadał, że zarabiasz 2 do 3 tysięcy?!

Młodzieniec uśmiechnął się dyskretnie kącikami ust.

— A, to znów jest taka sprawa! Ja, gdy mam pieniądze, lubię sobie popić. A mogę pić choćby codziennie! Na dobrą kolację obliczam około 100 złotych... A ponieważ nie mam pieniędzy, więc oszczędzam to, co mógłbym wydać! Miesiąc ma 30 dni, a 30 razy 100 — 3 tysięcy! To jest mój zysk miesięczny!

Papa chwycił się za głowę i wyrwał sobie pęk włosów, na po-ludniowy-wschód od łysiny. Ale posag — dawszyl! *Ziński.*

## Pacjent idealny.

Doktor Tubka skończył badanie pacjenta i uprzejmym gestem wskazał mu fotel przy swem biurku.

— Serce i płuca w porządku — oświadczył — nie panu spe-cjalnie nie dolega, ale jeśli nie chce pan rozchorować się, musi pan zmienić dotychczasowy tryb życia. Pańskie nerwy są nad-wyrężone, organizm wyczerpany...

Pacjent zaniepokoił się.

— Cóż mam robić? — spytał lekko.

Lekarz zmierzył krytycznie pokaźny brzusek pacjenta.

— Mam wrażenie, że odżywia się pan zbyt obficie.

— Muszę przyznać, że lubię dobrze zjeść.

— A jak tam z alkoholem?

— Nie jestem nałogowym pijakiem, ale dziennie wypijam pa-rę bombek piwa, czasem kilka kieliszków koniacczku...

— Otóż widzi pan, z tem trzeba skończyć! Przez parę miesięcy będzie pan jadł najprostsze potrawy, a przede wszystkim ani kropli alkoholu! Przekona się pan, jak znakomicie smakuje kromka razowego chleba popita lykiem czystej wody.

— Bardzo się cieszę! — zawołał pacjent. — Naprawdę bardzo się cieszę!

— To doskonale! Inni ludzie w podobnym wypadku nie są zadowoleni z moich wskazówek. No, dalej! Dużo pan pali?

— Trzydzieści papierosów dziennie.

— Nie wolno panu palić więcej niż pięć!

— Zapewniam panie doktorze, że nie wypalę ani jednego!

— Chciałbym mieć zawsze takich posusznych pacjentów! — entuzjastował się doktor. — Pozatem konieczny jest absolutny spokój. Nie wolno uprawiać panu żadnych sportów. Musi pan wyrzec się pływania, jazdy konnej, tenisa... ba, nawet bridża. Całkowita wstrzemięźliwość!... Wcześniej wstawać, wcześniej uda-wać się na spoczynek!...

— Przyjdzie mi to bez trudu.

Doktor wstał.

— Widzę, że się rozumiemy.

Gdy po uregulowaniu honorarjum pacjent zabierał się do wy-jścia, lekarz odezwał się:

— Ach, zapomniałem o czemś bardzo ważnym. Powinien pan jaknajwięcej przebywać na świeżem powietrzu i przynajmniej jeden dzień w tygodniu spędzać za miastem.

Pacjent przeraził się.

— Tego... tego niestety nie będę mógł zrobić!

— Dlaczego? — zdziwił się doktor. — To przecież nie trudnego! Każdy mógłby to zrobić!

— Tak, panie doktorze, ale ja nie, ja nie...

— Czemuż to?

— Przykry zbieg okoliczności... Wystawiłem niedawno dwa czekki, które... które przypadkiem nie miały pokrycia i... i...

— I co?...

— ...i jutro zaczynam... sadywać karę trzech miesięcy wię-zienia!...

*Mecenas Wacław.*

## BIAŁE PLAMY

Lubię w zacisznej kawiarni  
usiąść w kąciku rano  
i czytać przy szklance czarnej,  
co i gdzie skonfiskowano...

Gdy tak przeglądam gazety  
o szpaltach smukłych jak tuje,  
martwię się, że — niestety —  
papieru się tyle marnuje.

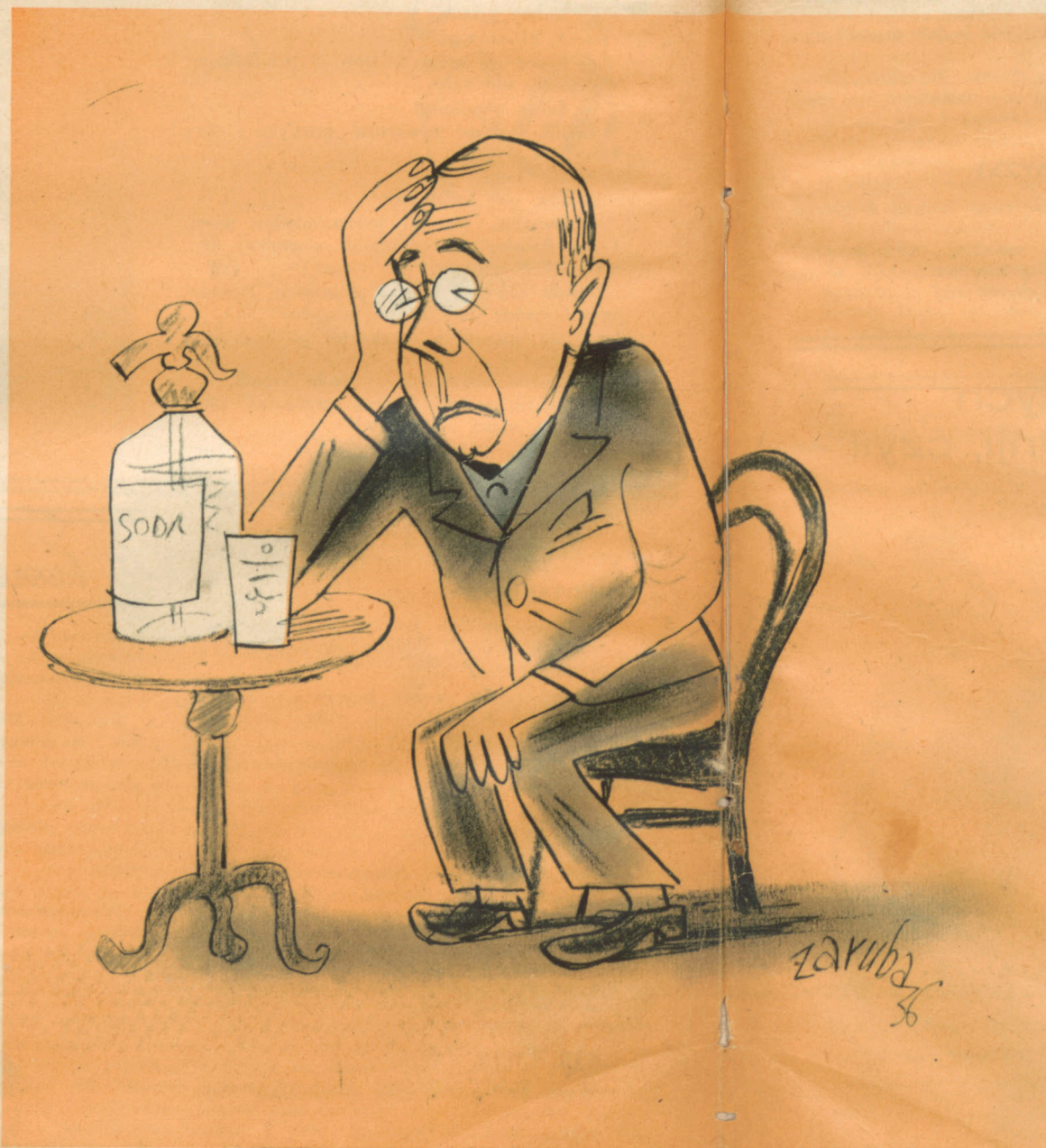
Każdy artykuł ciekawszy  
ma w środku białą plamę —  
tak codzień — na zawsze  
coś jest skonfiskowane...

Lecz zasłonięty dziennikiem  
odczuwam coś nakształt drżączki —  
czy plamy te nie są wynikiem  
białej gorączki?

*WITEK.*

## Po ustąpieniu pułk. Koca z Banku Polskiego.

*Rys. J. Zaruba, Warszawa*



*K O C enjammer...*

## W pewnym banku...

*Rys. Wik, Warszawa*



— Może panie nareszcie zamilkną — czy panie nie wiedzą, że milczenie jest jedynym złotem, jakie posiadamy?

### POWROTY PANÓW DOMU.

Panowie Pączek i Strączek siedzą w knajpce i narzekają na swe małżonki.

— Ciężko wytrzymać z tą moją starą — użala się pan Pączek. — Marnego kieliszka wódki nie pozwala mi wypić. A kiedy wracam do domu po dziesiątej, to nie wpuszcza mnie do mieszkania i muszę nocować na schodach! Już nie wiem co robić!... A ty, jak sobie radzisz ze swoją małżonką?

— Ja, gdy wracam późno do domu, to zaczynam krzyczeć...

— Jaktó? Tak odrazu?

— Tak. Otwieram drzwi i zaczynam krzyczeć.

— E, mam wrażenie, że to niesłusznie. Poco odra-zu krzyczeć?

— Jaktó poco? A tybyś nie krzyczał, gdybyś dostał w głowę żelaznym garnkiem? *(1).*

### NASZ SZKOCKI KORESPONDENT DONOSI:

Pewien mieszkaniec Londynu, łowiąc ryby w Tamizie, wyłowił ku swemu wielkiemu zdumieniu woreczek zawierający trzydzieści funtów szterlingów.

Wiedząc o tem niezwykle wydarzeniu przedostała się do prasy i już następnego dnia szczęśliwy rybak otrzymał ze Szkocji 957 listów z jednobrzmiącym za-pytaniem: „Czego używał pan na przynętę?”.

Z kroniki jednego z dzienników szkockich: „Wczoraj w Aberdeen zderzyły się dwie taksówki. 23 pasażerów odniosło ciężkie rany. *(1).*

### KREWKI SZEWCZYK.

— Proszę pana, był sz... o pieniądze za buty!

— I co powiedział? *(1).*

— Nie mogę powtórzyć, b... dzieci są w pokoju!...

## Troskliwa opieka Ligi Narodów.

Rys. Charlie, Kraków



— Najlepiej, żebyś się nie odzywał do tego brzydkiego chłopcza!

## Wywiad u króla królów.

Grupa dziennikarzy w Jerozolimie udała się do króla królów po wywiad. Gdy zbliżali się do wytwornego hotelu zaleciał ich zapach świeżo palonej kawy.

— Ocho, parzą kawę na włoskim gazie — rzucił jeden z dziennikarzy.

Przyjęto ich nadzwyczaj uprzejmie. Król-królów raczył nawet osobiście odpowiedzieć na parę pytań:

— Dlaczego król-królów wyjechał ze swego kraju — pytał dziennikarz francuski.

— A dlaczego ja nie miałem wyjechać — odpowiedział król-królów.

— No, ale dlaczego inni zostali?

— Bo ja wyjechałem za interesami, jadę z próbkami kawy abisyńskiej. To taka propaganda wytwórczości krajowej.

— A dlaczego król-królów zabrał ze sobą tyle złota?

— To jest jedyna pamiątka z mego kraju. Gdy będę wśród obcych to złotą będzie zawsze przypominać mi moje kochane miasteczko... Addis-Abebe...

— A co się stało z lwami?

— Nie mów pan o lwach. Aż się żal człowiekowi robi. Zastrzelili a przecież mogłem sprzedać Hagenbeckowi...

— A jakie są dalsze plany króla-królów?

— Co za pytanie? Jakże są dalsze plany? Jestem przecież królem-tulaczem...

Jeden z dziennikarzy nie dosłyszał i zapisał sobie „król-ciutacz“.

zg.



## WYJAŚNIŁO SIĘ.

— A co słyhać u pańskiego brata?

— Umarł biedaczek...

— Kiedy?

— Przed trzema miesiącami.  
— Ach, tak... Teraz rozumiem, dlaczego tak rzadko spotykałem go ostatnio!

## Mapa orientacyjna zdobytych terenów w Abisynji, czyli —

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— drnai bnt do narul!

## DYSKRETNE POCIESZENIE.

Leszek i Mieszek kochali się obydwaj w jednej dziewczynie, w uroczej Helenie. Ale ona obdarzała sympatją tylko jednego z nich.

— Helenko, powiedz nareszcie, którego z nas kochasz? — zapytał Leszek.

— Zgadnij.

— Może mnie? — zawołał Leszek radośnie.

— Zgadnij jeszcze raz — rzekła subtelna Helenka.

## W BARZE.

— Dlaczego pan zrobił sobie supetek na serwetce?

— Żeby nie zapomnieć, że jestem abstenentem!

— Jakto, przecież przed chwilą wypił pan kieliszek koniaku!

— Tak, tak... Widzi pan, niestety spostrzegam ten supetek dopiero, gdy wycieram usta! (1)

## ZASTANAWIAJĄCE!

— Czegoż jesteś tak zamyślony, Hilary?

— Moja narzeczona zerwała ze mną. Przed chwilą odesłała mi pierścionek. Poprostu pojąć tego nie mogę...

— Nie martw się. Nie będzie ta, to będzie inna.

— Ale nie o to chodzi. Tylko, że pamiętam doskonale, że nie dawałem jej nigdy pierścionka!

## SPÓR GRAMATYCZNY.

— Dzisiaj pojedę samochodem w nieznaną.

— Wybacz, ale mówi się w „nieznane“.

— Właśnie, że w nieznaną. Jadę w nowej sukni, której jeszcze nikt nie widział.

## Tragedja wiosenna.

Pan Telesfor był w bajecznym humorze, takim, o jakim mówi się: „baczny“. Humor ten spowodowała — wiosna. Poprostu wiosna! Było tak pięknie: pachniały bzy, kwitnęły kasztany...

Wróciwszy do domu, pan Telesfor czule uściskał małżonkę i rzekł:

— Wiosna, duszko, mosterdzieju!

— Wiosna — przyświadczyła małżonka. — Muszę mieć bućki. Niczego w tym roku więcej od ciebie nie żądam, tylko bućczków. Nie mogę chodzić przecież w starych zimowych buciorach!

— Racja — zgodził się małżonek. — Jeżeli tylko o trzewiki... Ile — spytał rzeczowo.

— Trzydzieści złotych.

Nazajutrz żona zaprezentowała Telesforowi nowe, lekkie buciczki.

— Doprawdy, mosterdzieju, jest ci w nich do twarzy, duszko! — rozczulił się Telesfor.

— Ale przyznasz sam, że zdalyby się i pończoszki do tych nowych buciców... jak to wygląda przy tych starych!

Pan Telesfor nie mógł nie przyznać racji i wyasygnował żonie dodatkowe 5 złotych.

Nazajutrz okazało się, że do nowych trzewików i nowych pończoch konieczna jest nowa sukienka — inaczej wszystko razem wygląda beznadziejnie. Telesfor westchnął i dał małżonce ostatnie 30 złotych na materiał. Ale krawcowa zadarmo nie uszyje. Telesfor wziął zaliczkę 50 złotych i dał 20 na krawcowę. Dodatki pochłonęły jeszcze 5 złotych. Okazało się, że trzeba specjalny pasek do nowej sukni — 5 złotych.

Reszta z zaliczki nie zagrzała długo w kieszeni pana Telesfora. Okazało się bowiem, że do nowej sukni konieczny jest nowy kapelusz, torebka, rekawiczki, parasolka i cały tuzin innych drobiazków.

— Tylko trzewiki! — westchnął pan Te-

## Ochrona „przyrody“.

Jak prasa doniosła, negus płynął na angielskim krążowniku pod parasolem.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Parasol noś i przy pogodzie!...

## Ograniczenia dewizowe.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Panie Salo, skąd się nagle u pana wzięło tyle złotych zębów?

— Pst! Wyjeżdżam zagranicę!...

lesfor, robiąc bilans z końcem miesiąca. — Tylko trzewiki i nic więcej!...

Minął rok jak z bicia trzaśł. Pan Telesfor wracał do domu w wesołym nastroju. Wiosna! Bzy pachniały wokoło, kasztany kwitły...

— Wiosna, duszko, mosterdziejasku panie! — rzekł czule, witając się z małżonką.

— Wiosna — odrzekła małżonka. — Przynajmniej bućki muszę mieć nowe, bo przecież w tych zimowych...

Pan Telesfor w milczeniu położył na stół 500 złotych.

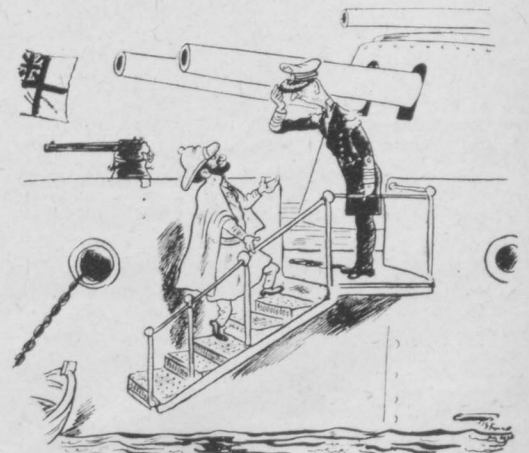
— To na trzewiki — rzekł.

## OKREŚLIŁ.

- Moja żona jest jak obrót dewizami...
- Co to znaczy, co?
- Znaczy, że jest taka ograniczona!

## Humor włoski.

„Il Travaso“



Negus: — To jest pierwszy wypadek, że słonna flota angielska...

## WSZYSTKO MA SWOJE GRANICE.

— Podobno zerwałeś ze swym narzeczoną?

— Tak, moja droga. Fredzio stał się ostatnio nieznośny. Krytykował moje suknie, chciał żebym zawsze była na jego rozkazy, spóźniał się na randki, aż wreszcie, gdy ostatnio ożenił się z inną, miałam już tego dosyć i zerwałam zaręczyny!

## W DOMU POMYLONYCH.

- Panie dozorco, poproszę o łyżwy!
- Teraz, w lecie, chce się pan ślizgać??
- Głupie pytanie! A kiedy warjat ma się ślizgać?!

## Sezon wyścigowy.

Rys. Charlie, Kraków



- To pan baron sam jedzie na swym koniu?!
- Tak, w dzisiejszych czasach nie można mieć do nikogo zaufania...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.